

Brniemy w trzecią drogę

Autor: **Anthony de Jasay**

Źródło: econlib.org

Tłumaczenie: **Tomasz Kłosiński**

*Artykuł pierwotnie opublikowany 1 grudnia 2008 roku, tłumaczenie za zgodą
Liberty Fund.*

Niektórzy z nas uważają, że istnieje [przesłanka na rzecz wolności](#) i że ciężar dowodu spoczywa na tych, którzy chcieliby ją ograniczyć. Ingerencja w swobodę zawierania umów, by wymienić tylko jedną z ważnych wolności, jest zuchwałością i wymaga żelaznego uzasadnienia. W przypadku jego braku lub w razie wątpliwości, wolność musi przeważać. Inni, bez wątpienia większość, uważają wręcz przeciwnie, że wolność potrzebuje uzasadnienia. Znajdują je w jej konsekwencjach, w rosnącym dobrobycie materialnym, który swoboda zawierania umów zwykle przynosi. Wolność zawierania umów jest dobra, jeśli jej konsekwencje są dobre. Jeśli nie są, to nie jest.

To właśnie to [konsekwencjalistyczne](#) stanowisko zwróciło się teraz stanowczo przeciwko wolności, przynajmniej w dziedzinie gospodarczej. Obwinia się ją za finansowe zamieszanie w 2007 roku, krach na giełdzie i początek recesji w 2008 roku, a kto wie, co jeszcze, być może kolejny Wielki Kryzys. Ponieważ wszystkie media mówią, że to ostatnie jest rzeczywiście możliwe, biznes zaciska pasa, co jest najpewniejszym sposobem, by do tego rzeczywiście doprowadzić. Z natury rzeczy demokratyczne elektoraty nakazują swoim rządóm: „Nie stójcie tak, zróbcie coś!”. Rządy, co zrozumiały, zabierają się do roboty. Zatem ruszamy, brniemy w kierunku [Trzeciej Drogi](#).

[Joseph Stiglitz](#), którego obecna ekonomia to w jednej trzeciej nauka i w dwóch trzecich nośna demagogia, mówi nam, że rok 2008 to nic innego jak rok 1989 kapitalizmu. Historyczna równoważność upadku muru berlińskiego i bankructwa [Lehman Brothers](#) stawia pod znakiem zapytania dwa równie chore systemy. Żaden z nich się nie sprawdza, musimy więc stworzyć coś lepszego.

Nikt nie zakwestionuje tego, że zawsze lepiej jest mieć coś lepszego od tego, co mamy. Liberalizm („klasyczny liberalizm” w amerykańskim angielskim),

kapitalistyczna „wolna amerykanka” i deregulacja okazały się złe; re-regulacja i [dirigisme](#)¹ muszą być lepsze.

Jest to wniosek, który opinia publiczna w większej części Europy zawsze z utęsknieniem wyczekiwała. „Nieskrępowany” kapitalizm nigdy nie odpowiadał niemieckiemu etosowi, który preferuje przytulny korporacjonizm, nie lubi ostrej konkurencji i pragnie gospodarki, która jest zarówno „rynkowa”, jak i „społeczna”². Dwa dominujące we Francji sposoby myślenia, obsesyjny egalitaryzm i pełen podziwu szacunek dla wielkiego i potężnego państwa sterującego gospodarką, generują wrogość wobec wolnych rynków i kapitalistycznej przedsiębiorczości (lub, jak to określają Francuzi, „kapitalizmu finansowego”). W całej, ale szczególnie w południowej Europie, kultura religijna podkreśla, że sprawiedliwość „społeczna” ma szczególne znaczenie i że kapitalizm ją podważa.

Ogólnie rzecz biorąc, konsensus jest obecnie taki, że tak jak socjalizm skompromitował się w 1989 roku, tak kapitalizm stracił wiarygodność w 2008 roku. Żaden z tych systemów nie jest wystarczająco dobry. Potrzebny jest nowy system, który uwzględni to, co dobre w każdym z nich: dobrze regulowany rynek, dynamiczny wzrost oraz stabilność, twardą rękę państwa na sterze, uczciwą konkurencję i sprawiedliwe wynagrodzenia dla wszystkich.

Przed odrzuceniem tego wniosku jako patetycznie naiwnego, powinniśmy zakwestionować jedną z konsekwencjalistycznych przesłanek, na których się on opiera. Czy upadek muru berlińskiego i Lehman Brothers są równoważnymi dowodami porażki? Żaden rozsądny konsekwencjalista nie potrzebował upadku muru berlińskiego, aby zauważyć, że „realnie istniejący” socjalizm i wszystkie jego dzieła były od początku do końca zatrważającą porażką. Z drugiej strony, rozsądni konsekwencjoniści zdawali sobie sprawę z tego, że stopniowemu rozluźnianiu kontroli administracyjnej, znoszeniu barier handlowych i przejściu od (progresywnych) podatków dochodowych do (regresywnych) podatków konsumpcyjnych od 1945 roku towarzyszyło (a może faktycznie „spowodowało”) sześć dekad, wprawdzie wyboistego, ale historycznie bezprecedensowego, wzrostu bogactwa i wybawienia najbiedniejszych na świecie z nędzy. Te spektakularne, jak na standardy przeszłości, osiągnięcia przyniosły kapitalizmowi przebaczenie w oczach wielu osób, które instynktownie i z powodu mętnych idei czułyby się lepiej w klimacie umiarkowanego socjalizmu i polityki *dirigisme*.

¹ Francuska nazwa dla modelu kapitalizmu państwowego i silnego interwencjonizmu, „trzeciej drogi” między leseferyzmem a socjalizmem (przyp. tłum.).

² Zob. [społeczna gospodarka rynkowa](#) (przyp. tłum.).

Wycofywanie się z tego przebaczenia w obliczu tego, co może, ale nie musi, okazać się pierwszym poważnym wybojem na drodze od 1992 r., wygląda dość przedwcześnie. Nie trzeba też chylić głowy przed zarzutem, że chaos finansowy z 2007 roku był winą niewystarczających regulacji w połączeniu z nieodpowiedzialnością chciwych bankierów. Regulacji było wiele, wszystkie najwyraźniej niewłaściwego rodzaju. Ale dopiero po fakcie wiemy, jakie byłyby właściwe. Faktem jest, że amerykańskie nadmierne udzielanie kredytów hipotecznych bez pokrycia było przynajmniej po części wynikiem rządowych nacisków, by pomóc biednym w kupnie domów, oraz ułatwień oferowanych przez [Fannie Mae](#) i [Freddie Mac](#). Faktem jest również, że zobligowanie banków do księgowego zaniżania wartości zabezpieczonych hipoteką papierów wartościowych do ceny, jaką uzyskałyby na rynku ogarniętym paniką, w połączeniu z ich desperacką potrzebą wykazania się przyzwoitymi wskaźnikami wypłacalności określonymi w umowie [Bazylea II](#) wobec coraz bardziej nerwowych deponentów i pożyczkodawców, stanowiło przepis na utworzenie niemożliwego do opanowania błędnego koła. Prawda jest taka, że choć nie da się zaprzeczyć ślepej głupocie wielu bankierów, to prawdziwym winowajcą był hybrydowy system, który nie był ani naprawdę wolny, ani w pełni automatyczny, a którego części składowe, co nie jest zaskakujące, okazały się niekompatybilne.

Kierowani przez ekspertów zdeterminowanych, by walczyć i wygrać ostatnią wojnę, wierząc jednocześnie, że zapobiegają następnej, politycy przygotowują się do tego, co prawdopodobnie będzie przedłużającą się kampanią powtórnej regulacji. W pierwszej rundzie głównym celem będzie sfera finansowa. Nadzór bankowy zostanie zaostroszony, a banki będą musiały zadowolić swoich regulatorów, zanim zaspokoją potrzeby swoich klientów. Sekurytyzacja może zostać ograniczona, a banki, które przekształcają pożyczki w zbywalne papiery wartościowe, mogą zostać zobowiązane do zatrzymania części tych pożyczek we własnym portfelu lub do przejęcia ryzyka kredytowego w inny sposób. Ubezpieczenie od ryzyka kredytowego będzie prawdopodobnie ograniczone przez rygorystyczne wymogi dotyczące wymaganego wkładu własnego. Wszystkie te środki będą miały na celu ograniczenie ryzyka systemowego, choć w rzeczywistości doprowadzą do ograniczenia możliwości przenoszenia ryzyka. Koszt kredytu będzie musiał wzrosnąć, a efektywność rynków kapitałowych musi zmaleć, choć może się okazać, że powstały w ten sposób bardziej ociężały i mniej efektywny system będzie cieszył się lepszą akceptacją społeczną. Bankierzy będą trochę mniej jak czarodzieje, a bardziej jak urzędnicy pocztowi.

Jednym z celów położenia kresu „wolnej amerykance” będzie zapewnienie większej stabilności rynków akcji, obligacji i towarów. Trzecia droga jest wręcz usłana planami osiągnięcia tego celu. Zaczynają się one od ograniczenia spekulacji, a kończą na państwowych radach marketingowych i zamknięciu rynków aukcyjnych. Na ironię zakrawa fakt, że spekulacja jest ulubionym celem opinii publicznej, która uważa ją za niemoralną i jałową. Ponadto panuje przekonanie, że „niedźwiedzia”³ spekulacja ([krótka sprzedaż](#)) powoduje spadek cen. Każdy student ekonomii, którego wykładowcy są warci swojej pensji, wie, że każda udana spekulacja zmniejsza zmienność cen poniżej poziomu, jaki byłby, gdyby takiej spekulacji nie było. Powodem jest po prostu to, że aby odnieść sukces, „byk” musi kupować nisko i sprzedawać wysoko, a „niedźwiedź” musi sprzedawać wysoko i odkupować nisko, przy czym każda z tych transakcji przesuwca cenę w kierunku przeciwnym do tego, w którym podążałaby bez spekulacji, czyli wygładza zmienność. Mniejsza o ekonomię, spekulacje muszą być i prawdopodobnie będą ograniczone, jeżeli rządzący osiągną swój cel.

Od finansów, entuzjazm dla większej ilości *dirigisme* niemal na pewno rozleje się na handel i przemysł. [„Polityka dochodowa”](#) i instrumenty fiskalne służące wyrównywaniu dochodów są również popularnym środkiem do osiągnięcia „lepszego, stabilniejszego i sprawiedliwszego” porządku, oczyszczonego z „skrajności” lewicy i prawicy. Prawdopodobnie jesteśmy zmuszeni, a nawet skazani, na podążanie Trzecią Drogą przez jakiś czas. Wielka szkoda, ale zawsze jest nadzieja, że kiedyś wyjdziemy z tego doświadczenia mądrzejsi.

³ „Niedźwiedzia” spekulacja, czyli grająca na spadki, „bycza” spekulacja z kolei to gra na wzrosty (przyp. tłum.).